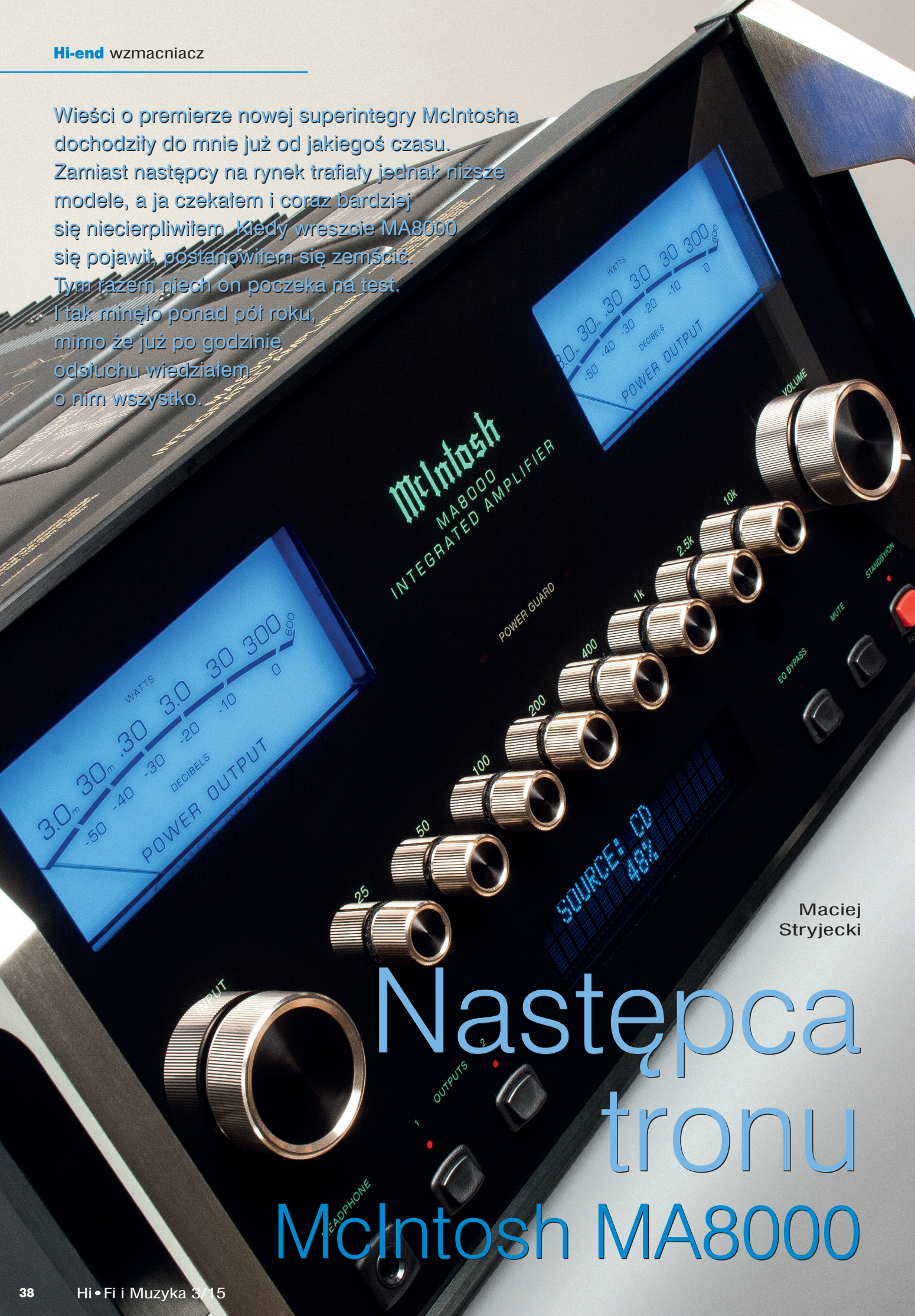


Wieści o premierze nowej superintegry McIntosha dochodziły do mnie już od jakiegoś czasu. Zamiast następcy na rynek trafiły jednak niższe modele, a ja czekałem i coraz bardziej się niecierpliwiłem. Kiedy wreszcie MA8000 się pojawił, postanowiłem się zemścić. Tym razem niech on poczeka na test. I tak minęło ponad pół roku, mimo że już po godzinie odsłuchu wiedziałem o nim wszystko.



Maciej Stryjecki

Następca tronu McIntosh MA8000

Wyszło mu to na dobre, bo chyba żaden ze wzmacniaczy nie pracował dla potrzeb recenzji w tylu konfiguracjach. Miał okazję grać z kilkunastoma źródłami i ponad 20 parami kolumn. Gładko zastąpił w systemie MA7000. Do tego celu na-

Budowa

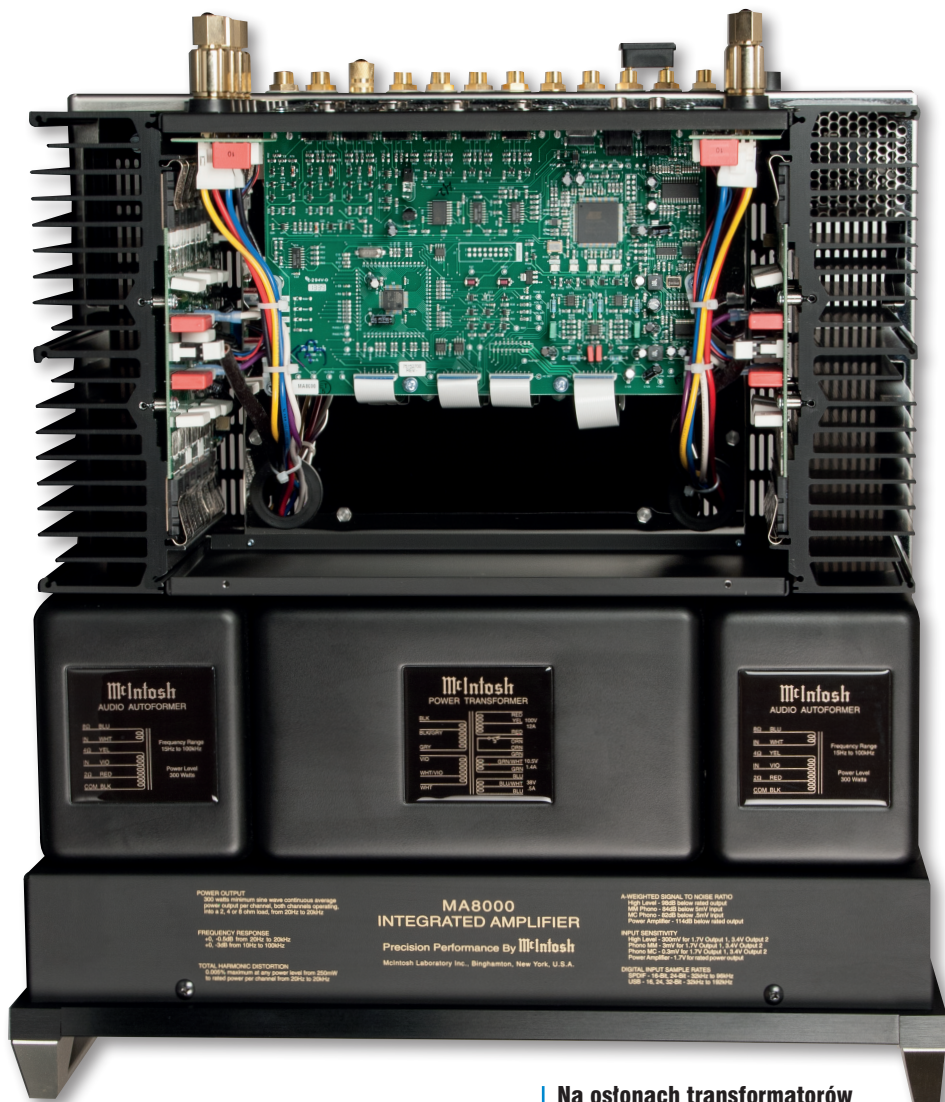
Ze świecą szukać równie stylowych produktów. W dodatku, jeżeli podobały się 30 lat temu, to jest szansa, że za kolejne 30 będą się prezentować równie atrakcyjnie. Nawet jeśli wasi goście nie interesują się sprzętem, na pewno zwrócą uwagę na

błękitne wskaźniki. Gałki i przełączniki są takie same jak dwa pokolenia temu. Sprawdzają się, więc po co zmieniać coś, co jest dobre?

Powściągliwość projektantów najłatwiej zauważyć, porównując MA7000 i MA8000. Zmiany są kosmetyczne; ewentualnie niosą drobną korektę funkcjonalności. Gałki w MA8000 mają ząbkowane aluminiowe pierścienie, jak w starych radiach. Dwie największe to wybierak źródła i głośność. Osiem mniejszych – uproszczony korektor barwy, działający przy: 25, 50, 100, 200, 400, 1000, 2500 i 10000 Hz. Niby zbędna zabawka, ale czasem się przydaje. Nie tylko w przypadku starszych nagrań. Jeżeli zechcecie podłączyć do systemu stereo telewizor z przyległościami, uda się wreszcie zrozumieć, co mówią aktorzy w polskich filmach z lat 80.

W odróżnieniu od MA7000, tutaj można odłączyć regulatory przyciskiem z prawej strony. Oprócz tego jest tylko funkcja wyciszenia, przyciski wyboru wyjść głośnikowych (dwie pary), wyjście słuchawkowe i włącznik zasilania. W porównaniu z MA7000 to okrojenie funkcjonalności, bo tam do dyspozycji mieliśmy jeszcze pokrętkę balansu (w miejscu wyboru źródła) i tryb monofoniczny.

To jednak tylko pozory, bo prawdziwa rewolucja kryje się za centralnie umieszczonym wyświetlaczem. Jego obecność jest dla tradycjonalistów solą w oku. Po co to? Zbędny dodatek, jak na złość niespecjalnie dopasowany kolorystycznie do błękitnych wskaźników. Dopiero po zapoznaniu się z instrukcją obsługi odkrywamy, że jest to coś w rodzaju

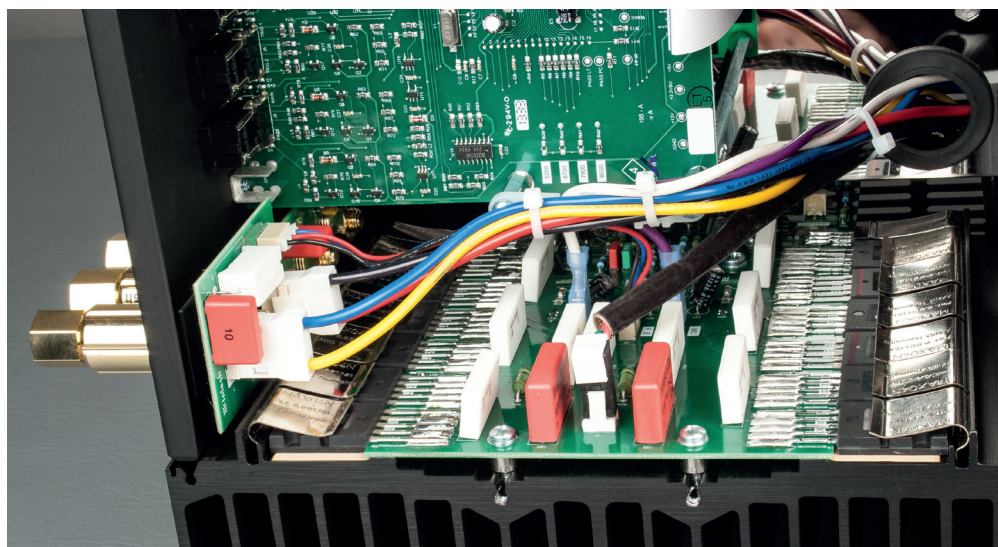


daje się zresztą doskonale, nie tylko ze względu na uniwersalność wynikającą z wysokiej mocy, ale także z powodu bezawaryjności. Oba topowe modele są bowiem głupotoodporne i jedyne, co może się wydarzyć przy bardzo długim użytkowaniu, to wysychanie potencjometrów, objawiające się trzeszczeniem w czasie kręcenia. Sprawę załatwia kropelka specjalnego olejku i problem z głowy na kolejnych kilka lat.

Długowieczność Maków idzie w parze z ponadczasowością wzornictwa. Niewiele jest na rynku firm (i nie chodzi tylko o branżę hi-fi), które wypracowały sobie taką rozpoznawalność. Wygląd stał się dla McIntosha bardziej charakterystyczny niż logo. Można znaleźć urządzenia podobne, ale nigdy takie same.

Na osłonach transformatorów schemat odczepów.

Końcówki mocy identyczne jak w MA7000.





przednie, a sygnał odbiera z procesora. Kiedy wyłączymy tę opcję, system wraca do trybu stereo. Można więc połączyć oba zastosowania. Inna sprawa, że pełny system kinowy będzie wymagał dopięcia procesora i co najmniej trzech końcówek mocy. Ale też instalacja AV wysokiej klasy to bardzo droga zabawa. Zaczęła się w USA i tak naprawdę miała trafiać do domów najbogatszych użytkowników. Amplitunery to erzac, jak samochód dla dzieci przy pełnowymiarowej limuzynie.

komputera pokładowego, dającego dostęp do kolejnych opcji. Czy potrzebnych, to inna sprawa, ale zawsze można z nich nie korzystać, tak jak z equalizera.

Funkcji jest dużo. Są również te, które w MA7000 zrealizowano w postaci przycisków i pokręteł: balans i mono. Wszystkie włączamy, wciskając pokrętkę wyboru źródła. Obracając je, trafiamy na kolejne pozycje menu, a kręcąc gałką „volume” wybieramy nastawy. Poza dwoma wspomnianymi mamy także wygaszanie podświetlenia wskaźników (przyda się osobom lubiącym słuchać w ciemnościach) oraz regulację jasności displayu. Niestety, nie można go zgasić. To błąd, bo świecące cyferki przeszkadzają, zwłaszcza gdy niebieskie wskaźniki nie świecą.

Z bardziej zaawansowanych opcji jest jeszcze ustawienie pojemności wejścia dla wkładki gramofonowej i wyrównywanie poziomu sygnału na wejściu (od -6 do +6 dB). O ile to drugie to ułatwiający życie bajer, to dostosowanie preampu phono do wkładki bywa dostępne jedynie w zewnętrznych modułach. Dodając do tego możliwość zastosowania zarówno przetworników MM, jak i MC, otrzymujemy „poważny” stopień korekcyjny.

Podobnie z wyjściem słuchawkowym. Już w poprzednim modelu McIntosh chwalił się wysokiej jakości przedwzmacniaczem. Tutaj udoskonalono stopień (nazwany przez producenta „High Drive”), dodając mu mocy. Dzięki temu będzie poprawnie działał w zasadzie ze wszystkimi

Wzornictwo bardziej rozpoznawalne niż logo.

słuchawkami. Zakres zalecanej impedancji określono na 20-600 omów.

Kolejna funkcja przyda się osobom budującym kino domowe, połączone z systemem stereo. Wystarczy w menu wybrać tryb „Pass Through”, a wówczas przestaje działać cała sekcja preampu i sygnał jest kierowany bezpośrednio do końcówek mocy. Wzmacniacz zasila wtedy kolumny

Ośmiozakresowy, odłączany korektor barwy.

zastosowano „dobry” (jak utrzymuje importer) przetwornik cyfrowo-analogowy. Może on przyjąć sygnał o maksymalnej rozdzielczości 32 bitów/192 kHz, poprzez asynchroniczne wejście USB 2.0.

MA8000 został „wyposażony” (cudysłów zamierzony) w układ „Eko”. To kolejny przykład realizacji bzdur wymyślanych przez oszołomów, którzy w globalne ocieplenie przestaną wierzyć dopiero, jak im tyłki odmrozi w maju. Wyłącza on wzmacniacz, gdy przez jakiś czas (nie mierzyłem, ale na oko 10 minut) panuje cisza. Być może cieszą się z niego białe niedźwiedzie, dla mnie najważniejsze jest to, że można owo „udogodnienie” wyłączyć poprzez „komputerowe” menu.



Obudowa jest żywcem zdjęta z MA7000. Wykonano ją ze stali i wykończono płytami polerowanymi albo lakierowanymi na czarno.

Patrząc na urządzenie z góry, można docenić logikę konstrukcji. Całość podzielono na pięć modułów. Za frontem znajdują się trzy solidne puszkki. Środkowa kryje zasilanie, a na zewnątrz widać tabliczkę, na której wybito schemat odczepów transformatora. Zewnętrzne to specjalność kuchni McIntosha – autoformery. Podobnie jak we wzmacniaczach lampowych, są to transformatory wyjściowe, dopasowujące impedancję wyjściową do znamionowej kolumn. To rozwiązanie niespotykane w tranzystorach, zapewniające wzmacniaczowi stabilność pracy. Mak nie boi się dzięki temu trudnych obciążeń, ale jeszcze ważniejsze jest to, że przy dowolnej impedancji zachowuje się tak samo i dostarcza taką samą moc.

siłą docisku. Najwygodniej podłącza się banany i widełki. Gniazdo jest zbudowane z trzech elementów, ale zaciskamy ostatnim. Palce bez problemu wchodzą w szpary, nie trzeba się wysilać, a wrażenie luksusu podkreśla sprężyste, miękkie „resorowanie” śrub. McIntosh stworzył własny standard. Co tu dużo mówić: wręcz idealny dla recenzentów, którzy często zmieniają okablowanie i kolumny. Tak zwani „zwykli użytkownicy” mogą skorzystać z dołączonego, plastikowego klucza i docisnąć widełki na amen, zapewniając tym samym stykom najlepszy kontakt.

Terminale są złocone, podobnie jak wszystkie gniazda RCA. Do tych ostatnich można podłączyć aż siedem źródeł liniowych i dwa gramofony (osobne wejście MM i MC). Dla nich przygotowano dwa zaciski uziemiające, także złocone. W sekcji niesymetrycznej mamy także

nika, a obok – złącza serwisowe, przesyłu danych, wyzwalacze i tym podobne dodatki. Pod nimi ulokowano gniazda, z których naprawdę warto skorzystać: dwie pary wejść XLR – solidne, z zatrzaškami. Obok jest także wyjście symetryczne dla dodatkowej końcówki mocy. Można je wykorzystać do nagłośnienia drugiej strefy (tak jest opisane w instrukcji) lub lepiej – w bi-ampingu. Wprowadzie trudno sobie wyobrazić kolumny, z których wysterowaniem Mak miałby problem, ale jak wiadomo: od przybytku głowa nie boli, a niektórym głośnikom dodatkowe waty wyjątkowo smakują.

Oprócz stali, do wykonania obudowy posłużyło hartowane szkło i aluminium. Z pierwszego zrobiono płytę czołową. Jakis czas temu krążyły plotki, że to wcale nie szkło, ale tworzywo sztuczne. Mogę im śmiało zaprzeczyć, bo udało mi się stłuc szybę w MA7000 i boleśnie się skale-

czyć. Odradzam samodzielny wymianę w takim wypadku. To skomplikowana czynność dla wykwalifikowanego serwisanta. Kiedy próbowałem zrobić to sam, zeszło się trzy godziny,

Bogato: zarówno pod względem ilości, jak i jakości.

Odczepy dla kolumn o impedancji 2, 4 i 8 omów. Gniazda wygodne, w komplecie kluczyk do zaciskania.



Na tylnej ścianie znajdują się odczepy dla głośników 2-, 4- i 8-omowych. Warto sprawdzić, jaką impedancję mają nasze kolumny i prawidłowo je podłączyć. Błąd nie spowoduje awarii, ale może pogorszyć brzmienie. Najtańsze integry McIntosha nie mają autoformerów, co widać, słysząc i czuć. W opinii wielu audiofilów, a zwłaszcza fanów marki, kupowanie Maka bez tej opcji to jak jedzenie sushi bez sosu sojowego, wasabi i imbiru. Niby to samo, a jednak bez sensu.

Gniazda głośnikowe to nowe opracowanie. Są wygodniejsze niż poprzednie i to w przypadku wszystkich typów końcówek. Zyskujemy lepszą kontrolę nad

spięte zworkami wyjście z przedwzmacniacza i wejście do końcówki mocy.

Najniższy moduł uzupełnia trójbolcowe gniazdo zasilania i wyprowadzony na zewnątrz bezpiecznik. To akurat wygodne, bo w razie przepalenia można go samodzielnie wymienić. Nie sądzę jednak, aby to w ogóle nastąpiło, bo wzmacniacz jest wyposażony w szereg zabezpieczeń, z których najważniejszym jest „Power Guard”, chroniący przed przesterowaniem. Jego działanie sygnalizują dwie prostokątne, czerwone diody.

W górnej części tylnej ścianki znajdują się wspomniane gniazda głośnikowe, komplet wejść cyfrowych do przetwor-



a udało się tylko dzięki konsultacji telefonicznej z fachowcem (są pewnie „kruczki”).

Aluminium wykorzystano na radiatorzy i rączki z przodu. Wyglądają pięknie i dodają urządzeniu profesjonalnego szlifu. Nie jest to wyłącznie ozdoba, ale istotne ułatwienie przy przenoszeniu. Dzięki nim dwóch facetów może pewnie chwycić kloc, ważący 45 kg.

Najważniejszą różnicą pomiędzy MA7000 a MA8000 jest moc. Poprzednik oddawał przy każdym obciążeniu 250 W, następca dysponuje 300 W. Niby to niewiele i użytkownik raczej tego nie odczuje, ale wzmacniacz jest jeszcze bardziej uniwersalny, przez co lepiej sobie poradzi z trudnymi kolumnami. Wprawdzie już MA7000 wy-

sterował duże Magnepany, ATC czy Logany, ale odrobina więcej swobody może się przydać.

Oczywiście, będą przypadki, gdzie i ten potencjał okaże się nie do końca satysfakcjonujący, bo ktoś może wpaść na pomysł podłączenia dużych Utopii, ale raczej tylko wtedy, gdy zechcemy używać kilkakrotnie droższych kolumn. 99 % zestawów w podobnej cenie McIntosh wysteruje bez trudu.

Wzrost mocy uzyskano, jak mawiają serwisanci, uczciwie. MA8000 ma identyczne końcówki mocy (6 par tranzystorów

na kanał, przyklejonych do radiatorów). Sekret tkwi w większym transformatorze i lepszych elementach zasilacza. Kolejna różnica to zastosowanie montażu przewlekane w kluczowych częściach toru sygnałowego. Poza tym, większość konstrukcji jest taka sama jak w MA7000.

Układ jest zbalansowany, a elementy ponoć najwyższej jakości. McIntosh chwali się na przykład swoimi wskaźnikami. Mają być najszybsze i najbardziej precyzyjne z dostępnych na rynku. Oczywiście, nikt inny ich nie używa.

Wzmacniacz jest piękny, wykonany starannie i prezentuje kawał solidnej inżynierii, popartej dekadami doświadczeń. Zawiera unikalne rozwiązania techniczne, jak autoformery i własnej konstrukcji

MA7000 i MA8000. Tak się zmienia McIntosh. Który ładniejszy?



układy zabezpieczające. W każdym calu widać dokładność i luksus.

Na tym tle pilot wygląda trochę jak z innej bajki. Niby nie ma się do czego przyczepić, ale plastikowy sterownik z natłokiem przycisków przystoi raczej amplitunerowi niż high-endowej zabawce. To dobre tworzywo, miłe w dotyku i odporne na uszkodzenia, ale chciałoby się wziąć w rękę coś bardziej ekskluzywnego.

Konfiguracja

Uczciwie 300 W na kanał pozwala na niemal pełną swobodę doboru kolumn.

Wrażenia odsłuchowe

Solo

Skoro o mocy się rzekło, trudno zacząć od czegoś innego. Nie jest to 300 W z „zielonego” (czyli impulsowego) zasilacza. Na ten wynik pracują zwoje drutu odpowiedzialne za około 1/3 masy urządzenia. Nikt tu nie „zasilał” tabeli danych technicznych swoją wyobraźnią, co dowiódł choćby pomiar kolegów z redakcji brytyjskiego miesięcznika. Wyszło im... 450 W. Poza tym fani McIntosha przyzwyczaili się już, że każdy wat z klocka ich ulubionej firmy ma określoną wartość w brzęczącej monecie. Miałem do czynienia ze wzmacniaczami, które osiągały wartości jeszcze wyższe; choćby Musical Fidelity, z liczbą „500” w symbolu. Pół kilowata to powinna być bomba, jednak porównanie z Makiem wypadłoby w tym wypadku bładziutko. To nie ta liga, nie wspominając o amplitunerach, które na papierze mają potencjał odrzutowca. Coraz więcej firm, niestety także high-endowych, popisuje się cyferkami, ale nie ma to odzwierciedlenia w praktyce. Jeżeli macie wątpliwości, zawsze popatrzcie na zasilacz. Z próżnego i Salomon nie należą.

Wydajność Maka objawia się zarówno w skali makro, jak i mikro. Orkiestra brzmi z rozmachem. Słuchanie na MA8000 symfonii Szostakowicza było prawdziwą przyjemnością. Muzyka ta jest

pełna subtelnymi odcieniami, głównie dzięki „kolorystycznej” orkiestracji. Pełno w niej dość dziwnych, jak na klasyczne pojmowanie, zestawień. Przez to jednak spotykamy się z barwami nieobecnymi u Mozarta czy Beethovena. Dodatkowo ważną rolę odgrywają instrumenty perkusyjne. Tutaj pokazuje się prawdziwa dynamika, skomasowana w ataku bębna wielkiego, kotłów czy nawet werbla.

Mak radzi sobie z takimi wyzwaniem koncertowo. Barwą i przejrzystością przypomina MBL-a, jest jednak od niego odrobinę cieplejszy, cięższy w średnicy. Przez to lekko eksponuje instrumenty smyczkowe i dęte, zarówno drewniane, jak i blaszane. Te pierwsze zachwycają namacalnością i realizmem. Do blaszanych przechodzimy przez waltornie (warto zwrócić na nie uwagę). Są równie aksamitne, a jednocześnie wyraziste. Te ostatnie cechy to zasługa świetnej góry. Jej krystaliczność daje o sobie znać nie tylko, gdy zechcemy się wsłuchać w solo trąbki czy trianguła. Dzięki tej przejrzystości doskonale prezentuje się muzyka operowa. W warstwie instrumentalnej dzieje się tam wiele, i to już od Verdiego, nie mówiąc o Puccinim. Specyficzna architektura

W nowym modelu dodatkowe phono i przetwornik.



sceny powoduje też, że całość odbieramy jako bardziej obszerną, choć lżejszą. To wrażenie wynika głównie z posadzenia orkiestry w kanale. Mak różnicuje pion, więc solistów słyszymy wyżej i z większym pogłosem. Wokale to jego domena, więc nie ma problemu z czytelnością tekstu. Potrafi też oddać przenikliwość sopranu koloraturowego i głębię basu profundo. Dla urządzenia elektronicznego to niewielki wycinek pasma, ale na jego obszarze dochodzi zwykle do największej ilości zakolorowań i przekłamań.

Tutaj rodzi się pytanie: czy mamy do czynienia z płaską jak stół charakterystyką przenoszenia? Na szczęście, nie do końca, bo z potencjałem tranzystora idzie w parze lekki cień lampy. Prawie niedostrzegalny, czytelny nie we wszystkich zestawieniach, ale dodający muzyce odrobinę ciepła. Słyszać to nie tylko w repertuarze kameralnym, ale także chóralnym. Jest w tym łagodność, ale wystarczy agresywne solo perkusji albo zmiana repertuaru na ciężki rock, aby wzmacniacz stał się dziki i brutalny. Jaki by nie był, jest przy tym szybki, więc nie zdążymy się zastanowić, jak to się stało. Tak też jest na koncercie – czy to w filharmonii, czy na stadionie.

Góra jest czyściutka, przejrzysta, a jednocześnie aksamitna. Średnica – ciepła, plastyczna, natomiast bas – miękki i potężny. Ma w sobie miłą sprężystość i dobrze trzyma tempo. Może nie jest tak wyczulony, jak w końcówce ATC P1, ale ona z kolei gra twardziej i bardziej sucho. Wszystko wskazuje na to, że konstruktorom udało się połączyć potęgę i masę z romantyzmem i lekkością. Mimo wspomnianej łagodności dźwięk pulsuje życiem i rytmem.

Większość tych cech wynika niemal bezpośrednio z mocy, co łatwo zrozumieć w czasie słuchania nawet z niewielką głośnością. Jednak żadna nie byłaby spektakularna, gdyby nie przejrzystość. Mak w tej kwestii przypomina mi wspomnianego MBL-a. To największy przełom w estetyce firmy. Przed wprowadzeniem MA7000 amerykańskie klocki były

uznawane za charakterne, ale specyficzne. Miały gorące serce i muzykalną duszę, ale uważano je za trochę niemrawe i niezbyt czytelne jak na swoją klasę. MA7000 to zmienił, a jego następcą ugruntował opinię, że czego, jak czego, ale życia i przejrzystości McIntoshowi nie brakuje. Obie cechy są z nami stale i to bez względu na gęstość aranżacji i ilość instrumentów. Bo nie sztuka się zachwycić ostrym rysunkiem sceny, gdy gra trio. Problem zawsze pojawia się w tutti albo ciężkim rocku, gdzie cztery gitary elektryczne dają czadu w tym samym, wąskim zakresie pasma. Niezbyt wydajna elektronika w takim materiale zawsze się pogubi i zleje całość w masę. Mak zachwyca w akustycznych nagraniach kameralnych, ale prawdziwą klasę pokazuje, gdy jest głośno, gęsto, a na scenie tłum. Nie gubi szczegółów ani ich nie zamazuje. Pozostaje dokładny. Dzięki temu jesteśmy w stanie docenić rozmach Mahlera czy choćby soundtracki: kulminacje niosą ze sobą emocje, nie hałas. Możemy przekreślać gałkę do woli w prawo. Jeżeli pojawią się niepokojące symptomy, będzie to oznaczać, że kończą się możliwości kolumn, bo wzmacniacz nie podaje zniekształceń, ani się nie dusi.

Przestrzeń jest znakomita. Takiej można szukać albo w świetnej lampie albo w udanych dzielonych kombinacjach niewielu firm. Nie nosi znamion powiększenia ani napompowania. W najbardziej prymitywny sposób pokazują to procesory DSP, zniekształcając muzykę. Stereofonicznym klockom zdarza się oddalać prezentację, przez co odnosimy wrażenie, że scena jest obszerna, ale bliskie plany brzmią chudo i zbyt lekko. W przybliżeniu z kolei scena staje się płaska, za to soliści wychodzą przed głośniki i czujemy ich obecność kosztem pogłosu i akustyki studia.

Mak potrafi jedno i drugie jednocześnie. Umie też sprostać takiemu kształtowaniu prezentacji przez kolumny. Audio Physikom Tempo 6 pomagał, dodając potęgę w pierwszym planie. Monitory Graham ten plan mają rewelacyjny (jeden z najlepszych, jakie słyszałem, bez względu na cenę). MA8000 wydobywał z nich natomiast zaskakującą głębię.

W tym miejscu wypada zapytać: czy ten wzmacniacz ma jakieś wady? Jedną: jest

drogi. Chociaż, gdy się przyjrzeć dokonaniom konkurencji...

Ze starszym bratem

W porównaniu z MA7000, MA8000 podrożał o 10000 zł. Ten pierwszy debiutował jednak sześć lat temu, więc inflacja zrobiła swoje. Nowy model jest też bardziej wszechstronny. To istotne dla osób, które chcą kupić wzmacniacz, ale nie wiedzą, który.

Druga grupa potencjalnych zainteresowanych to fanklub McIntosha. W tym często posiadacze tańszych modeli albo MA7000.

Pilot. Tu Amerykanie mogliby się trochę bardziej postarać.



Pierwsi mogą sobie odpuścić dalsze czytanie, bo wszystko, co w jednym kawałku i poniżej flagowca to inna bajka. Być może dobra propozycja na tle rynku, ale w porównaniu z topową integrą – zaledwie namiastka.

Kiedy jednak weźmiemy pod uwagę MA7000, sprawa się komplikuje. Wyzaczył on bardzo wysoki poziom, a MA8000 nie miał chyba być jego „pogromcą”, tylko rozszerzeniem koncepcji. Tak czy inaczej, najważniejsze pozostaje pytanie: czy lepiej gra?

Różnica jest niewielka i czytelna tylko dla osłuchanych. Nawet średnio zaawansowani, dopiero wchodzący na ten poziom słuchania i wydatków, mogą się pomylić w ślepych teście, a już na pewno muszą posłuchać wnikliwie i długo obu urządzeń na zmianę, aby nauczyć się je rozpoznawać. Dla wielu z nich określenie „lepiej” nie będzie jednoznaczne, bo różnice nie są bezwzględnie wartościujące. Na pewno jest trochę inaczej. Ale znowu „trochę” i bez burzenia charakteru brzmienia, nakreślonego przez MA7000. Można powiedzieć, że to nadal ten sam wzmacniacz, tylko delikatnie odmieniony. Ale choć osobiście uważam, że lifting wyszedł mu na dobre, zrozumieć osoby, które wybiórą MA7000.

MA8000 jest jeszcze bardziej czytelny i przejrzysty. Słyszać to zwłaszcza w średnicy, choć da się zauważyć w całym paśmie. Jest też minimalnie chłodniejszy i mniej masywny. Wysokie tony są czytelniejsze i gładziej. Tak samo bas – minimalnie szybszy, ale z kolei wolniejsze tempo wywoływało czasem wrażenie większej

głębi. Jednak tylko w średnim zakresie, bo dolnym skrajem pasma MA8000 posługuje się hojniej. MA8000 jest więc bardziej rozdzielczy, szybszy. MA7000 oferuje więcej ciepła i miłego dla ucha powiększenia źródeł akustycznych.

Po długim przebywaniu z oboma klockami okazuje się, że większa moc przydaje się w ekstremalnych fragmentach nagrań i – być może – ekstremalnych połączeniach. Większości kolumn będzie bowiem wszystko jedno, czy zasili je 250 czy 300 watów. Różnica w brzmieniu na pewno nie jest adekwatna do tej w cenie. Nie występuje ona jednak solo, bo w przypadku MA8000 dochodzą dwa istotne czynniki: DAC i inflacja.

Konkluzja

Nie ma to jednak większego znaczenia, bo największy konkurent MA8000, czyli MA7000 znikł z oferty i jest dostępny tylko z drugiej ręki. Ale czy ta ręka powinna go pochopnie wypuszczać? W żadnym razie. Posiadacze MA7000 zrobili dobry interes, co pokazuje nie tylko sześćdziesięcioletnia perspektywa. Jeżeli potrzebują przetwornika, mogą go kupić osobno. Ci, którzy pragną wyższej klasy preampu phono, też sobie poradzą. Chyba że muszą mieć wszystko w jednym kawałku.

Za to osoby, które dopiero myślą o Maku, nie mają się nad czym zastanawiać. Mogą mi wierzyć: nowy superwzmacniacz gra lepiej.

Za kolejnych sześć lat zapewne zadebiutuje MA9000. Jeżeli sytuacja będzie analogiczna, ci, którzy kupią teraz MA8000, nadal będą wygrani.

Taka polityka wymaga od firmy doświadczenia i mądrości, których nabiera się nie z upływem lat, ale pokoleń. McIntosh miał wystarczająco dużo czasu.

McIntosh MA8000

Cena: 42500 zł

Dane techniczne:

Moc:	300 W (2, 4, 8 omów)
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz
Sygnal/szum:	98 dB
Zniekształcenia:	0,0005 %
Wejścia liniowe:	7 x RCA, 2 x XLR
Wejścia cyfrowe:	USB, 2 c, 2 o
Wejście phono:	MM/MC
Wyjścia:	sluchawki/pre out (RCA/XLR)
Odczepty:	2, 4, 8 omów
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	+
Wymiary (w/s/g):	24/44,5/56 cm
Masa:	45 kg

Ocena:

Ocena brzmienia: hi-end

audio research

H I G H D E F I N I T I O N ®



REFERENCE 75 STEREO AMPLIFIER

Sklepy prowadzące sprzedaż Audio Research serii REFERENCE
KORIS, Poznań, tel. 61 8472663 • SoundClub, Warszawa, tel. 22 5863270
Dystrybucja i serwis Audio Research w POLSCE : audiofast, tel. 42 6133750

„gra tak bezwstydnie i bezdyskusyjnie dobrze.”

„dźwięk gładki, naturalnie ciepły i wypętniony; zarówno w średnicy pasma jak i w basie. Ten ostatni, mimo zastosowania lamp, okazał się nie tylko masywny, ale i zebrany. Potrafił się rozlać po podłodze niczym rozgrzany asfalt.”



Hi-fi i Muzyka 1/2013

„to fantastyczny wzmacniacz”

High Fidelity 10/2012

BEST PRODUCT 2012 High Fidelity

SOPHIA

Series - 3

„Sophie 3 to najlepsze kolumny, jakie miałem w swoich czterech ścianach.”

HiFi i Muzyka 12/2011

WILSON AUDIO

SASHA

„Przestrzenność i czytelność faktury – spektakularne !”.

HiFi i Muzyka 01/2014

Sklepy prowadzące sprzedaż głośników Wilson Audio
• SoundClub, Warszawa, tel. 22 5863270
• MegaHz, Katowice, tel. 32 2068199

Dystrybucja w POLSCE : audiofast, tel 42 6133750

